Wbrew Mojrom

Po nitce nieporozumień do kłębka…
skomplikowanych uczuć

LAYLA WHELDON

beYA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka
Materiały graficzne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *kontakt@beya.pl*
WWW: *https://beya.pl*

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
https://beya.pl/user/opinie/wbrmoj
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0843-7

Copyright © Layla Wheldon 2024

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

Jabłko niezgody

Od zawsze kochałam konie, chociaż mogłam je podziwiać głównie w filmach i na zdjęciach. Siedziałam w siodle tylko raz, podczas szkolnego festynu, gdy miałam osiem lat. Mojej matki nie obchodziły prośby o zapisanie mnie na jazdy, nawet nie pozwoliła mi dorabiać w najbliższej stadninie.

Pierwszą kwestię uważała za stratę pieniędzy, a drugą za obrazę jej majestatu. Jej córki nie mogły pracować, bo co ludzie o niej pomyślą? Przecież nie byliśmy biedni.

Nigdy się nie poddawałam. Gdy ktoś zamknął mi przed nosem drzwi, szukałam otwartego okna.

Po kolejnej załamującej rozmowie z matką przeczytałam na mojej ulubionej stronie astrologicznej swój horoskop na nadchodzący tydzień.

Było w nim zapisane: „Na wszystko przyjdzie czas. Staraj się w swoim życiu dostrzec światło przebijające się przez burzowe chmury".

Sama nie mogłam spełnić swojego marzenia, jednak postanowiłam szukać tego światła. Zdecydowałam się napisać powieść, w której bohaterka uprawia ten cudowny sport. Pisanie było kolejną z moich pasji i połączenie ich obu wydawało się perfekcyjne.

Kwiecień roku dwa tysiące dziewiętnastego okazał się niezwykle ciężki. Miałam ogromne problemy w szkole z powodu matematyki, a co gorsza – dowiedziałam się o śmierci ojca, a mojej matce zupełnie odwaliło. To wszystko nabrało jednak sensu, gdy uzmysłowiłam sobie, że w kwietniu doszło do jednoczesnej retrogradacji dwóch ustawionych koło siebie planet – Saturna i Plutona. W takiej sytuacji w życiu człowieka mogło się zakończyć wiele rzeczy, przynajmniej tak było w moim wypadku. Razem ze straszą siostrą na stałe opuściłyśmy Australię i poleciałyśmy do Anglii.

Kup książkę Poleć książkę

Po przeprowadzce do Londynu szukałam pracy. Spore kłopoty finansowe spowodowały, że Kay musiała sprzedać swój sprzęt, by w ogóle umożliwić nam wyjazd. Miałam wrócić do szkoły od jesieni, nie widziałyśmy sensu w tym, abym zapisywała się do liceum na dwa miesiące, przecież w tym kraju rok szkolny zbliżał się ku końcowi. Nie chciałam jednak być ciężarem dla Kaydence, która robiła, co mogła, by zapewnić nam dobry start w nowym miejscu. Postarałam się chociaż znaleźć pracę dorywczą. Miałam nadzieję, że ludzie przymkną oko na mój wiek, ponieważ obowiązek szkolny w Anglii obejmował osoby do szesnastego roku życia, więc w teorii nie musiałam już chodzić do szkoły. Rzecz jasna – tylko w teorii, bo Kay już jasno się wyraziła, że skończę liceum i kropka.

Znalazłam ogłoszenie o pracy w sklepie jeździeckim, jednym z tych ekskluzywnych. Nie robiłam sobie dużych nadziei, że mnie do niego przyjmą, w końcu miałam szesnaście lat i zero praktycznej wiedzy.

Rozmowę o pracę wyznaczono na siódmego maja, a gdy się szykowałam, starałam się uspokoić i przypominać sobie cały czas, że od dzisiaj przez dwa kolejne dni Wenus znajduje się w kwadraturze do Saturna, Plutona i węzłów księżycowych. Wenus reprezentowała to, co miało być dla mnie ważne. Saturn był planetą czasu, a węzły Księżyca to moja karma i życiowy cel. Mówiąc krótko: według ułożenia gwiazd miałam szansę.

Uważałam siebie za dobrego człowieka i starałam się być uczciwa wobec każdego, w dodatku zdecydowanie wierzyłam w karmę.

Udało mi się dostać tę pracę i byłam ogromnie szczęśliwa. Szef zadawał pytania teoretyczne oraz pytał o moje poprzednie doświadczenia w pracy z ludźmi. Naciągnęłam nieco prawdę, a braki nadrobiłam entuzjazmem. Wszyscy od zawsze mi mówili, że mam charyzmę, co teraz wykorzystałam.

Klienci zdecydowanie należeli do tych z wyższych sfer. Szef uprzedził mnie już pierwszego dnia, że powinnam im doradzać, rozmawiać z nimi i zachęcać do kupowania jeszcze innych rzeczy, które ewentualnie mogą im się przydać.

Starałam się dawać z siebie wszystko, bardzo ostrożnie wykładałam towar, bo wszystko było cholernie drogie i nie chciałam nic przypadkiem zniszczyć.

W wolnych chwilach uzupełniałam swoją wiedzę, czytając o asortymencie znajdującym się w sklepie.

Kup książkę Poleć książkę

Pracowałam tam już ponad tydzień, gdy poznałam Tristana Nivena.

Było piątkowe popołudnie. Właśnie stałam przy wieszakach, na których znajdowały się kamizelki jeździeckie. Przeczytałam już, jak ważną rolę odgrywają podczas jazdy konnej. Można jeździć bez nich, ale nie było to wskazane. Nawet najbardziej doświadczony jeździec mógł spaść, nie należało ani ufać stuprocentowo sobie, ani wierzyć w to, że koń zawsze wykona twoje polecenie. Wcześniej nie czytałam o tym podczas robienia researchu do książki, uznałam to za nudne. Opisywałam głównie sceny, w których moja bohaterka, Amy, jeździ na swoim wałachu, Heraklesie. Czytanie o rzeczach tak błahych jak baty wydawało mi się wówczas niepotrzebne. Teraz, gdy czytałam o sprzęcie jeździeckim, dotarło do mnie, jak wielkie błędy logiczne popełniłam w mojej książce. Koniecznie musiałam to wszystko poprawić.

Mimo moich starań i nocnego oddawania się specjalistycznym lekturom nie byłam w stanie w ciągu ledwie kilku dni uzupełnić wiedzy, którą koniarze chłonęli latami.

Tamtego dnia z głośnika znajdującego się na ścianie za kasą leciała cicho muzyka, *Persephone* Tamino.

Nucąc pod nosem, wygładziłam kamizelkę, którą dopiero co powiesiłam. Poprzedni klient niedbale rzucił ją na podłogę, tak samo jak jeszcze kolejnych pięć, które mu nie pasowały. Wyszedł, finalnie nic nie kupując, i pozostawił za sobą niezły bałagan.

Praca z bogatymi ludźmi miała jedną ogromną wadę: zazwyczaj byli naprawdę nieuprzejmi i traktowali mnie jak swoją służącą, a nie pracownika sklepu. Nie mogłam się do tego przyzwyczaić, ale zaciskałam zęby i przywoływałam na twarz najjaśniejsze uśmiechy, jakie dałam radę wykrzesać. Bardzo zależało mi na tej pracy i lubiłam ją ze względu na to, że miałam kontakt z rzeczami, które do tej pory były dla mnie niedostępne. Nie mogłyśmy pozwolić sobie na lekcje jazdy, gdy każdy pens się liczył. To było moje jedyne połączenie ze światem, do którego kiedyś w przyszłości, jeśli los pozwoli, będzie mi dane należeć.

– Dzień dobry – usłyszałam za sobą spokojny męski głos. – Czy macie już może nowe baty skokowe? Pan Caskey poinformował mnie dwa tygodnie temu, że powinniście mieć niedługo dostawę. Zmieniliście jednak wystrój i nie mogę ich znaleźć.

Kup książkę Poleć książkę

Ostatni raz przesunęłam dłonią po chłodnym, twardym materiale kamizelki i odwróciłam się w stronę swojego rozmówcy.

Półtora metra ode mnie stał wysoki, szczupły mężczyzna, nieco po dwudziestce. Miał jasne włosy w platynowym odcieniu, zaczesane do tyłu. Wpatrywał się we mnie intensywnie szarymi, chłodnymi oczami. Miał na sobie elegancki czarny garnitur, perfekcyjnie wyprasowany. Pachniało od niego skórą i chyba jakimiś perfumami z dymną nutą i piżmem.

Szukałam w pamięci informacji o dostawie batów. Rzeczywiście, poprzedniego dnia dotarło do nas kilka paczek.

– Dzień dobry, już panu pokazuję – powiedziałam i ruszyłam przez sklep, słysząc za sobą ciche kroki mężczyzny.

Podeszłam do stoiska, na którym leżały baty, i wzięłam któryś z tych nowszych. Podałam mu jeden z nich, a on tylko na niego spojrzał, a potem uniósł głowę. Jego twarz wyrażała spokój, ale ja miałam praktykę w odczytywaniu nawet najdrobniejszych emocji. Okazywanie uczuć stanowiło ogromny problem dla mojej siostry. Dopiero od niedawna wiedzieliśmy, że jest w spektrum autyzmu, co wiele wyjaśniało i jednocześnie tak naprawdę nie zmieniło nic, bo przyzwyczaiłam się już do jej zachowań i kochałam ją taką, jaką była. Dorastając z nią, stałam się mistrzem w wyłapywaniu wszystkiego. W szarych oczach mężczyzny dostrzegłam więc przebłysk irytacji.

Miałam za sobą długi dzień i kilkoro wkurzających klientów, w dodatku jeszcze nie skończyłam sprzątać po jednym z nich, więc rozdrażnienie nieznajomego udzieliło się również mnie.

– Pytał pan o bat, tak? Oto i on. Tutaj na półce jest ich więcej.

– Widzę. To baty ujeżdżeniowe. A wyraźnie powiedziałem, że chodzi mi o palcat.

Że co? Jaki znowu palcat?

Zmarszczyłam brwi. Pierwszy raz słyszałam tę nazwę.

– Nawet jeśli, to mówił pan o bacie skokowym.

– To inna nazwa na ten konkretny typ bata – powiedział powoli.

Synonim, świetnie – pomyślałam, tłumiąc chęć prychnięcia. Dlaczego musiał użyć innego określenia w jednej rozmowie?

– Tak, oczywiście.

Odłożyłam przedmiot na miejsce i podeszłam do kolejnych batów. Blondyn szedł za mną.

– Tutaj z pewnością znajdzie pan coś dla siebie.

Kup książkę Poleć książkę

Mężczyzna spojrzał na mnie intensywniej i zacisnął na chwilę szczękę, a jego oczy przybrały kolor pochmurnego nieba.

– To są baty do lonżowania – odezwał się. *No serio, ile jest rodzajów tych przeklętych batów?* – pomyślałam i zazgrzytałam zębami. Koleś natomiast mówił dalej: – Jak niby miałbym za pomocą jednego z nich pracować z koniem w terenie? Czy pani w ogóle wie, czym się one różnią i o ile dłuższy jest ten bat od szpicruty? Po pani minie wnoszę, że nie ma pani pojęcia, o czym mówię. A to kolejne określenie tego, po co tutaj przyszedłem. Nie rozumiem, dlaczego pan Caskey zatrudnił kogoś, kto nie potrafi nawet rozróżnić batów.

– Po co w ogóle panu bat?

– Słucham? – Zamrugał powoli, z niedowierzaniem. – To pytanie jest nie na miejscu.

– Krzywdzi pan tylko biedne zwierzęta. To sadyzm.

Powinnam była ugryźć się w język. Wiem o tym.

Niestety, w porównaniu do mojej siostry aż za bardzo okazywałam moje emocje i przez to powiedziałam, co mi ślina na język przyniosła, bez przemyślenia.

Mężczyzna zmrużył gniewnie oczy i zrobił krok w moją stronę.

– Nigdy nie skrzywdziłbym żadnego z moich koni. Zdecydowanie nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz – syknął lodowatym tonem, przechodząc na „ty".

I tak długo wytrzymał. Zazwyczaj wszyscy klienci od razu zwracali się do mnie w ten sam sposób, sami oczekując zachowania wszelkich konwenansów. Szef powiedział mi już na początku, że nigdy nie wolno mi zwracać się do klientów w inny sposób niż „pan" czy „pani", nawet jeśli rozmawiam z rówieśnikiem.

Chwilowo miałam to gdzieś.

– Jak możesz mówić, że nie jesteś sadystą, skoro chcesz kupić coś, czym uderza się konia?

– Baty mają swoją rolę, z całą pewnością nie jest nią sprawienie bólu. Powinnaś zmienić pracę, skoro nie posiadasz tak podstawowej wiedzy.

Usłyszałam cichy dzwonek nad drzwiami, które się otworzyły. Do sklepu wszedł kolejny klient.

Mężczyzna zerknął na niego przez ramię, a potem ponownie wbił we mnie spojrzenie szarych jak stal oczu.

Kup książkę Poleć książkę

– Jeśli innych traktujesz tak jak mnie, długo tu nie popracujesz.

Odwrócił się na pięcie i odszedł bez żadnego pożegnania. Nie miałam czasu na ochłonięcie, bo zbliżył się do mnie starszy pan i zaczął dopytywać o szczotki do kopyt.

Wieczorem tego samego dnia poszłam na miasto wraz z Kaydence i jej znajomymi. I ponownie spotkałam jasnowłosego mężczyznę. Jak się okazało, był to Tristan Niven, najlepszy przyjaciel Eliasa, z którym moja siostra zaczęła się spotykać kilka miesięcy później.

A tamten bat okazał się jabłkiem niezgody między mną a Tristanem.

Kup książkę Poleć książkę

ROZDZIAŁ 1.

Jeden z koni Diomedesa

Przez kolejne półtora roku rozmawiałam z Tristanem ledwie kilka razy. Nie mogłam całkowicie wyrzucić go ze swojego życia, ponieważ był najlepszym przyjacielem Eliasa, a ten z kolei był chłopakiem mojej siostry. Chcąc nie chcąc, raz na jakiś czas go widywałam. Za każdym jednak razem ograniczaliśmy wymianę zdań do minimum.

Czasem było mi głupio przez to, co powiedziałam wtedy w sklepie. Przesadziłam. Później poczytałam na temat palcatów i czasami kusiło mnie, by go przeprosić. Ale wtedy Tristan posyłał mi jedno z tych swoich chłodnych spojrzeń i plan wyparowywał. Nie patrzył tak na nikogo innego. Moja duma, rzecz jasna, nie pozwoliła mi stać jak słup soli i wtedy również starałam się zmrozić go wzrokiem.

Tristan dotrzymał danego słowa i już ani razu nie pojawił się w sklepie, w którym pracowałam.

Dzisiaj stałam przy kontuarze w kawiarni „Cisza na morzu", w której moja starsza siostra pracowała, odkąd przyjechałyśmy do Londynu.

Była już dziewiąta pięćdziesiąt, za dziesięć minut lokal powinien zostać otwarty i wówczas Orla miała zastąpić za ladą Kay, która z reguły pomagała na zapleczu.

Moja siostra przyjechała do mnie rano i zabrała po drodze do swojej pracy, by zrobić dla mnie kawę, której pilnie potrzebowałam. Kofeina i cukier to było coś, bez czego nie wyobrażałam sobie spędzenia ani chwili w robocie.

Tego poranka obie byłyśmy niewyspane i zmęczone. Razem z ciocią, wujkiem, kuzynem oraz znajomymi wybraliśmy się zeszłej nocy do parku regionalnego Colne Valley i oglądaliśmy Perseidy aż do czwartej rano.

Kup książkę Poleć książkę

W tym roku najlepsza noc wypadła niestety w tygodniu, więc następnego dnia miałyśmy pracę.

– Myślałaś już o jakichś studiach? – zapytała Kaydance, gdy robiła dla mnie kawę.

Zazwyczaj lubiłam piątki, ale ten dzień zapowiadał się koszmarnie.

Jakim cudem Kay wytrzymywała wcześniej tyle lat, cierpiąc na bezsenność, i dawała radę funkcjonować? Miałam przed sobą jedynie wizję jednego dnia i już kusiło mnie, by wziąć wolne. Zwlekłam się jednak z łóżka i z tego powodu byłam z siebie ogromnie dumna.

– Nie – odpowiedziałam na pytanie siostry.

Nawet na mnie nie spojrzała i nie dała w żaden sposób znać, że w ogóle mnie usłyszała. Miała jednak swój aparat słuchowy, więc byłam pewna, że informacja do niej dotarła.

Moja siostra nie lubiła mówić więcej, niż to konieczne, ale wszystko analizowała i wiedziałam, że zaraz walnie mi pouczającą gadkę.

Kay w ciszy przygotowała dla mnie napój. Karmelowe latte. Po chwili ponad blatem podała mi kubek na wynos oraz czekoladową babeczkę, którą sama upiekła poprzedniego dnia.

– Za dwa i pół tygodnia zaczynasz ostatnią klasę liceum. Powinnaś na poważnie zacząć się zastanawiać nad tym, co chcesz dalej robić. W listopadzie po ukończeniu osiemnastu lat otrzymasz swoją część spadku po ojcu, będziesz miała pieniądze na studia i powinnaś z nich skorzystać – stwierdziła Kaydance spokojnym tonem, niemalże wypranym z emocji, i patrzyła na mnie przenikliwymi, nienaturalnie błękitnymi oczami.

Posłałam jej szeroki, nieco senny uśmiech i z wdzięcznością wzięłam kubek oraz babeczkę. Łapczywie zaczęłam upijać kawę, chociaż była piekielnie gorąca.

– Pomyślę nad tym, Kay, obiecuję – powiedziałam, mając nadzieję, że chociaż trochę ją to uspokoi.

Nie miałam zielonego pojęcia, na jakie studia mogłabym iść.

Nic, co mnie interesowało, nie wchodziło raczej w grę: nie istniały chyba studia astrologiczne, a o kreatywnym pisaniu mogłam pomarzyć. Gdzie ja po tym znajdę pracę? Kusiła mnie filologia klasyczna, bo uwielbiałam mitologię grecką oraz rzymską i lubiłam grekę. Interesowała mnie też łacina. Podobnie jednak – nie miałam pojęcia, jak udałoby mi się po tym utrzymać. Niemal cały spadek po ojcu wydałabym na czesne, nawet

Kup książkę Poleć książkę

jeśli była to ładna sumka. Nie mogłam do końca życia siedzieć na garnuszku cioci.

Stłumiłam jęk frustracji i wypiłam kolejny łyk kawy.

Dlaczego Kay mnie o to pytała? Przecież miałam jeszcze trochę wakacji, no i jeszcze jeden rok szkolny w liceum. Miałam czas.

– Muszę iść do pracy – powiedziałam, tym samym nie dając Kay szansy na kolejne niewygodne pytania. – Miłego dnia.

– Tobie również, Ari.

Kay nie spojrzała na mnie, tylko kontynuowała układanie babeczek za szkłem.

Wsadziłam swoją do kolorowej płóciennej torby na ramieniu i wyszłam z kawiarni na chodnik. Zmrużyłam powieki, gdy poraził mnie jasny blask słonecznego poranka.

Zazwyczaj kochałam takie dni, uwielbiałam ciepłą pogodę, a bezchmurne dni rzadko się zdarzały w Londynie.

Wygrzebałam z torby swoje różowe duże okulary z brązowymi szkłami przeciwsłonecznymi i nałożyłam je na nos. O wiele lepiej.

Udałam się w stronę sklepu.

Ciocia i wujek zapewniali mnie wielokrotnie, że nie muszę pracować; byli w stanie mnie utrzymywać, skoro z nimi mieszkałam, i chcieli, bym skupiła się na nauce. Ja jednak postanowiłam mimo wszystko zachować moją pracę. Chciałam zarobić na własne wydatki, w tym na naukę jazdy konnej. To było bardzo drogie hobby, więc zanim w ogóle się zapiszę, powinnam uzbierać większą kwotę, by nie robić później przerw na uzbieranie pieniędzy na kolejne lekcje.

Nie mogłabym żerować na moich bliskich, byłam w stanie sama na to zarobić. W roku szkolnym pracowałam głównie w soboty, a także popołudniami we wtorki oraz środy, czasem również przychodziłam na prośbę pana Caskeya, gdy był zwiększony ruch. Głównie przed jakimiś zawodami, wystawami konnymi czy świętami. Łatwo udawało mi się pogodzić te kilka godzin pracy tygodniowo z nauką i życiem towarzyskim.

Na grupie facebookowej dla londyńskich nastolatków poznałam dwie moje przyjaciółki, z którymi trzymałam się już od roku, Emmę Fraser i Erin Goddard. Z początkiem zeszłego roku szkolnego okazało się, że cioci udało się zapisać mnie do tej samej szkoły i dołączyłam do ich klasy. Dzięki temu, że już je znałam, nie czułam się tak wyobcowana. Udało

Kup książkę Poleć książkę

nam się nawet siedzieć we trzy na większości lekcji. Od czasu przeprowadzki uwielbiałam chodzić do szkoły. Nawet matematyka i fizyka nie były dla mnie takie straszne, bo Erin miała umysł ścisły. Emma natomiast uwielbiała biologię i chemię. Ja oczywiście wiodłam prym w naukach humanistycznych, takich jak angielski czy historia.

Uczyłyśmy się często razem, pomagając sobie nawzajem. To było coś cudownego. W Sydney nigdy nie miałam takiej więzi z żadną z moich koleżanek.

Jedynymi minusami były całkowity zakaz używania telefonów komórkowych na terenie szkoły oraz restrykcje związane z noszeniem mundurka szkolnego. Gdy w poprzedniej szkole czasem założyłam inną spódniczkę czy koszulę, nie wiązało się to z większym problemem oprócz upomnienia od nauczyciela. Tutaj mogłam za to wylądować na dywaniku u dyrektora.

W pracy również musiałam chodzić w raczej eleganckich, stonowanych ubraniach. W wolnych chwilach jednak uwielbiałam bawić się kolorami i stylami. Lumpeksy to był mój drugi dom; potrafiłam spędzić cały dzień, szwendając się po lokalnych *second handach* i polując na ciekawe rzeczy. Emma podzielała moją miłość do ubrań w stylu vintage i tych z początku lat dwutysięcznych.

Teraz jednak zamiast jakichś fajnych ubrań włożyłam zwykłe, proste, brązowe spodnie i gładką błękitną koszulę z krótkim rękawem. Moje ciemnoblond loki upięłam w wysokiego kucyka. Miałam także lekki makijaż, bo bez korektora pod oczami zakrywającego moje cienie straszyłabym klientów.

Wsunęłam w uszy słuchawki, włączyłam muzykę w telefonie, pogłośniłam nieco *Achilles, Come Down* Gang of Youths i ruszyłam w kierunku sklepu „Podkowa".

Zaczynałam pracę o dziesiątej trzydzieści, więc nim powolnym spacerem dotarłam na miejsce, zdążyłam dopić swoją kawę i zjeść babeczkę.

***

Dzień mijał mi niezwykle szybko ze względu na wzmożony ruch. Zbliżały się jakieś zawody konne. Nie miałam tak naprawdę nawet czasu zastanowić się nad tym, jaka jestem padnięta.

Gdy wróciłam do domu o dziewiętnastej, wujek Harry wraz z Levim siedzieli w pokoju mojego małego kuzyna i układali klocki Lego, które mały dostał niedawno na swoje piąte urodziny.

Kup książkę Poleć książkę

Ciocia Imogen dzisiaj miała popołudniową zmianę w domu spokojnej starości „Lazurowe Wybrzeże" i powinna wrócić do domu po dwudziestej drugiej. Mój wujek pracował zdalnie jako grafik dla wydawnictwa zajmującego się wydawaniem beletrystyki. Zajmował się zleceniami głównie wtedy, gdy Levi spał albo był zajęty sobą lub gdy ciocia akurat przebywała w domu i mogła się nim zająć. Ja także starałam się pomagać. To okazało się świetnym rozwiązaniem, skoro ciocia pracowała na dwie zmiany. Od września Levi miał iść do pierwszej klasy, czego nie mógł się doczekać, więc wujek będzie mógł w końcu jakoś unormować sobie rytm dnia i pracować tylko rano. Gdy wracałam wieczorem do domu, czasami przyłapywałam go śpiącego z głową przy laptopie.

Wspięłam się na piętro i dotarłam do pokoju mojego kuzyna. Zza uchylonych drzwi słyszałam głosy i śmiech mojego wujka.

Oparłam się o framugę.

– Jestem już – przywitałam się z uśmiechem i stłumiłam ziewnięcie, zakrywając dłonią usta. – Jak się macie?

– Jak widzisz, intensywnie pracujemy. Jak ci minął dzień, Ari? – zapytał wujek, siedzący na podłodze wraz ze swoim synem. Spojrzał na mnie, uśmiechając się.

– Cześć! – zawołał wesoło Levi i pomachał do mnie dłonią, w której trzymał klocka.

– W porządku, bardzo szybko, ale padam z nóg. Dzisiaj położę się wcześniej.

– Biedna, mogłaś wziąć wolne. – Wujek spojrzał na mnie nieco zmartwiony.

Machnęłam lekceważąco dłonią.

Nie było nawet takiej opcji. Potrzebowałam tej kasy, a każdy dodatkowy niepotrzebny dzień wolny odwlekał chwilę, w której zacznę w końcu jeździć konno.

– Jest w porządku, jak widzisz, trzymam się dzielnie. Dobrze, że to tylko jedna zarwana noc w roku. Wy to coś jednak za dużo energii macie, chłopaki.

Wujek zaśmiał się wesoło.

– My sobie zrobiliśmy wcześniej drzemkę. Prawda, Levi?

– Tak. – Chłopiec uśmiechnął się szeroko. – Zrobiliśmy bazę w moim pokoju i w niej spaliśmy. Było super, jak w lesie pod namiotem!

Kup książkę Poleć książkę

– Co budujecie?

– Statek kosmiczny – stwierdził Levi z zadowoleniem. Kay zaraziła go miłością do kosmosu.

– W lodówce masz pieczeń, jeśli jesteś głodna – powiedział wujek.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się lekko.

Wujek i ciocia przygarnęli mnie do siebie od razu, gdy tylko pierwszy raz się spotkaliśmy. Odkąd tutaj zamieszkałam, po raz pierwszy w życiu czułam się po prostu beztrosko, o czym mogłam zapomnieć w domu rodzinnym. Tam zawsze musiałam chodzić na paluszkach z obawy przed tym, co też nowego odwali moja matka. W ciągu ostatnich miesięcy mieszkania z nią pod jednym dachem naprawdę zaczęłam się jej bać i nienawidziłam zostawać z nią sama. Kiedyś w napadzie furii rzuciła ceramiczną figurką. Tak się stało, że stałam niestety na drodze jej lotu i trafiła dokładnie w moją twarz. Pozostał mi po tym nadkruszony lewy kieł i siekacz obok niego.

Dom cioci Imogen i jej męża okazał się ciasny, ale przytulny. Mieszkali w jednej części szarego bliźniaka. Wszystkie trzy pokoje na piętrze były dosyć małe, a salon został połączony z kuchnią wąską wyspą kuchenną.

Odkąd tutaj zamieszkałam, kilka razy prawie wywinęłam orła na wąskich schodach, gdy szłam z czymś w rękach i nie widziałam przed sobą stopni.

Mój pokój dawniej pełnił funkcję maleńkiej sypialni gościnnej – ledwo mieściły się tam łóżko, biurko i spora szafa – ale to była moja własna przestrzeń, oaza. Nikt tam nie wchodził bez mojej zgody. Kochałam ten kącik.

To wszystko wydawało się kiepskie w porównaniu do wielkiej posiadłości mojej matki – bo domem zdecydowanie nie można było tego nazwać. Mimo to sto razy bardziej wolałam być właśnie tutaj, stuprocentowo akceptowana i szczęśliwa. Ponadto zawsze czekało na mnie jakieś jedzenie po powrocie do domu. Wcześniej u matki od pewnego momentu same z Kay musiałyśmy o to dbać.

Weszłam do kuchni i zauważyłam okno otwarte na oścież. Dźwięki ulicy i ciepły wieczorny wiatr wpadały do jasnego pomieszczenia, w którym znajdował się wąski, długi stół. Teraz zmieściłby sześć osób, ale w razie potrzeby, na przykład podczas świąt, można go było wydłużyć maksymalnie o kolejne cztery miejsca (wiedziałam, że na strychu wujek z ciocią trzymają dodatkowe krzesła). Przeszłam obok niego i otworzyłam lodówkę. Burczało mi w brzuchu, bo przez cały dzień tak naprawdę nie miałam

Kup książkę Poleć książkę

czasu zjeść niczego prócz babeczki i kanapki, którą kupiłam w sklepie spożywczym obok mojego miejsca pracy.

Podgrzałam sobie porcję mięsa oraz purée, a potem zabrałam się za jedzenie. Moja torba leżała na stole, a z niej nagle usłyszałam cichy dźwięk przychodzącego SMS-a.

Z ustami pełnymi jedzenia sięgnęłam po komórkę i zobaczyłam wiadomość od mojej siostry. Kay niemal nigdy do mnie nie dzwoniła ze względu na problemy ze słuchem.

Kay:

Idziesz dzisiaj z nami do „Korsarza”?
Możemy po Ciebie wpaść po drodze z Eliasem.

Kay nie rozumiała subtelnych znaków ani aluzji.

Unikałam spotykania się z nimi wszystkimi w piątkowe wieczory, ponieważ nie czułam się tam komfortowo ze względu na Tristana. Poza tym zazwyczaj w trakcie roku szkolnego w piątki spotykałam się z Erin i Emmą na sesje nauki i odrabiania lekcji, co było idealną wymówką, a poza tym dzięki temu miałam wolne niedziele. W soboty pracowałam.

Kay czasami mnie jeszcze zapraszała w piątki, gdy wiedziała, że mogę mieć czas. Erin była chora, złapała jakąś grypę, a Emma miała randkę, o czym nie omieszkała powiedzieć przy Kay, gdy u mnie ostatnio była. Moja siostra akurat wpadła i przy okazji dowiedziała się o tych dwóch okolicznościach.

Wolałam nie mówić wprost, dlaczego nie chcę iść.

Teraz miałam jednak idealną wymówkę, bo naprawdę padałam na twarz. Zarwana noc dała mi się we znaki.

Ja:

Sorki, dzisiaj nie dam rady. Jestem zmęczona, chcę iść wcześniej spać. Baw się dobrze. Widzimy się jutro podczas kolacji :)

Naszym zwyczajem były wspólne rodzinne kolacje w poniedziałki i w soboty. Wpadała do nas Kay wraz z Eliasem, a ciocia w te dni zawsze starała się mieć poranne zmiany, by móc spędzić z nami wieczór.

Siostra odpisała mi po kilku sekundach:

Kup książkę Poleć książkę

Kay:

Dobrze. Orla prosi, byś przyszła w kolejny piątek, bo się stęskniła. Dobranoc.

Mimo że naprawdę świetnie dogadywałam się z Orlą i Sorschą, nie planowałam wpaść w kolejny piątek ani następny. Nic więc jej na to nie odpisałam. Odłożyłam telefon i skończyłam jeść, a później poszłam do siebie i po prysznicu padłam do łóżka.

***

Pójście spać tak wcześnie miało swoje wady. Obudziłam się cholernie wcześnie. Była ledwo piąta, a ja nie mogłam ponownie zasnąć. W wakacje nie pracowałam w soboty, miałam wolne weekendy, więc postanowiłam wykorzystać wolny czas i popisać.

Zjadłam szybkie śniadanie, a potem zasiadłam do laptopa i nim się spostrzegłam, minęło kilka godzin. Ze świata mojej bohaterki wyrwało mnie ciche pukanie do drzwi.

Zamrugałam powoli, zapisałam odruchowo plik i zerknęłam w stronę drzwi.

– Proszę!

Drzwi się otworzyły i w progu stanęła moja ciocia. Na jej twarzy igrał lekki uśmiech.

– Dzień dobry, Ari. Zjesz z nami śniadanie? Zrobiłam jajecznicę i kiełbaski.

Choć wcześniej wciągnęłam tosty, zaburczało mi w brzuchu na tę propozycję. Zerknęłam na godzinę widniejącą w rogu ekranu laptopa i otworzyłam oczy z zaskoczenia. Była już dziesiąta. Kiedy ten czas minął?

– Jasne, umieram z głodu.

Zamknęłam klapę i zeszłam z ciocią na dół, a tam przy stole wujek z Levim już jedli.

Po śniadaniu postanowiliśmy wszyscy przejść się do Hyde Parku; pogoda nadal się utrzymywała, świeciło jasne słońce i naprawdę żal byłoby z tego nie skorzystać.

Przed wyjściem przebrałam się w letnią, bladobłękitną, przewiewną sukienkę i brązowe sandały rzymianki. Rzadko miałam okazję chodzić tak lekko ubrana, odkąd wyprowadziłam się z Sydney.

Kup książkę Poleć książkę

Jak można się było spodziewać, w parku spacerowało mnóstwo ludzi, w tym dzieci. Levi w ciągu kilku minut poznał kilkoro nowych znajomych, z którymi zaczął bawić się w chowanego. Na prośbę małego kuzyna bez chwili wahania zgodziłam się do nich dołączyć.

Nie obchodziło mnie, że mam siedemnaście lat, a nie siedem. Kochałam Leviego oraz zabawę w chowanego.

– …osiem, dziewięć, dziesięć! – liczyła mała dziewczynka, na oko ośmioletnia, gdy razem z resztą dzieciaków biegłam się schować.

Wraz z Levim rozdzieliliśmy się tuż przed linią okazałych dębów, on skierował się w prawo, do krzaków, a ja na lewo, w stronę jednego ze starszych drzew, za którym bez problemu mogłam stanąć i nie być widoczna.

Zatrzymałam się tam. Za mną znajdowała się szeroka piaszczysta ścieżka ciągnąca się wzdłuż jeziora Serpentine.

Dziewczynka skończyła liczenie, a ja kucnęłam za drzewem, by jeszcze lepiej się ukryć.

Zaczęła chodzić i szukać, po kolei znajdując dzieciaki. Niektóre z nich chichotały w swoich kryjówkach, a inne kombinowały. Wychylając się nieco za pień, kątem oka widziałam, że próbują zmieniać miejsca.

Dziewczynka zaczęła kierować się w stronę moją i Leviego. Nie widziałam go ze swojej kryjówki; naprawdę świetnie się zakopał w tych liściach. Zaczęłam powoli się cofać i bardziej schylać, by nie zobaczyła mnie tak od razu, ale moja sukienka miała inne plany. Była dłuższa, sięgała mi do połowy łydki, gdy stałam, więc teraz nadepnęłam piętą na jej skrawek. Teren pochylał się w tym miejscu łagodnie w dół, w stronę jeziora, więc nadepnięcie na sukienkę i grawitacja sprawiły, że potknęłam się do tyłu.

W tym samym czasie dotarły do mnie tętent kopyt i męski, stanowczy i głośny głos:

– Prr! Hades! Stój!

Upadłam na tyłek, wprost na ścieżkę za mną i ujrzałam nad głową przednie kopyta karego konia, gdy stanął dęba dokładnie nade mną.

Jeździec jakimś cudem zmusił konia do cofnięcia się o dwa kroki, nim opadł przednimi kopytami na ziemię, głośno rżąc. Tuman kurzu i piachu wzniósł się ku górze, opadając na mnie. Serce waliło mi jak dzwon, nie docierało do mnie, że właśnie o włos uniknęłam stratowania.

– Spokojnie. – Mężczyzna łagodnie przemawiał do konia, który nerwowo poruszał się obok mnie.

Kup książkę Poleć książkę

W końcu jeździec zsiadł, a potem do mnie podszedł. Wyciągnął w moją stronę dłoń odzianą w czarną skórzaną rękawiczkę. Uniosłam powoli głowę i napotkałam szare, pochmurne spojrzenie Tristana. Był w stroju jeździeckim, a w drugiej dłoni trzymał ten przeklęty bat, o który kiedyś się pokłóciliśmy.

Próbowałam najpierw wstać o własnych siłach. Nie chciałam jego pomocy, moja urażona duma nie pozwalała mi jej przyjąć, ale adrenalina zaczęła ze mnie schodzić i nie byłam w stanie się ruszyć. Do mojego mózgu zaczęło docierać, co się właśnie wydarzyło.

Podałam mu więc drżącą rękę i pozwoliłam, aby pomógł mi się podnieść.

– Mogę wiedzieć, dlaczego postanowiłaś popełnić samobójstwo w tak głupi sposób, Ariadne? – zapytał i wypuścił moją dłoń, gdy tylko stanęłam.

– Potknęłam się – odpowiedziałam, nie mając na razie siły na kłócenie się z nim.

W tym momencie szukająca nas dziewczynka wybrała idealny moment, by wyskoczyć zza drzewa z głośnym:

– Mam cię!

Koń Tristana zarżał, pewnie po części wystraszony tym nagłym krzykiem, a dodatkowo zdenerwowany poprzednią sytuacją, i zastrzygł uszami. Widziałam, jak w ciemnych oczach zwierzęcia błysnęły białka, gdy zwrócił głowę w stronę dziewczynki.

Tymczasem na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, gdy ujrzała konia. Tristan w porę domyślił się, co mała zamierza zrobić, i stanął jej pospiesznie na drodze, nim zdołała podejść do Hadesa, który rozszerzył nozdrza i prawym kopytem tupnął mocno o ziemię.

– Nie podchodź do niego – powiedział ostro Tristan i złapał za wodze. – Spokojnie, Hades.

Hades. Kiedyś Elias trochę mi o nim opowiedział. Był to ukochany koń Tristana, ośmioletni ogier pełnej krwi angielskiej. Niezwykle charakterny.

Wierzchowiec nie uspokoił się ani trochę, ale przynajmniej przy Tristanie zaprzestał prób ruszenia na dziewczynkę lub na mnie. Widziałam jednak po wyrazie jego pyska, że z największą przyjemnością potraktowałby którąś z nas kopytem.

Na chwilę nasze spojrzenia się zetknęły, a ja zapomniałam o przeczytanej ważnej informacji, że nie powinnam patrzeć w oczy obcemu koniowi. Czułam się jak zahipnotyzowana.

Kup książkę Poleć książkę

Ogier był przepiękny i ogromny, a jego sierść wydawała się czarna jak noc.

W ciemnobrązowych oczach Hadesa widziałam rzucone wyzwanie i gniew. Zarżał głośno i położył po sobie uszy. Pokazał mi zęby, a wtedy przełknęłam ciężko ślinę i cofnęłam się o krok. Widocznie kolejne zagrożenie sprawiło, że odzyskałam w końcu władzę w nogach. Od razu zrozumiałam przekaz konia: gdyby nie Tristan, już dawno pokazałby mi, kto tu rządzi.

Wyglądał niczym jeden z koni Diomedesa. Potężnych i dostojnych, ale jednocześnie krwiożerczych. Dosłownie.

Zrozumiałam, że Tristan naprawdę musi być wyśmienitym jeźdźcem, skoro udało mu się nad nim zapanować i koń mnie nie stratował. Chłopakowi należały się podziękowania za uratowanie mi życia. Kiedyś. Bo teraz nie dałabym rady tego zrobić, byłam zbyt zdenerwowana.

Mężczyzna zerknął przez ramię, pewnie chcąc wiedzieć, co spowodowało taką reakcję u jego czterokopytnego przyjaciela i zacisnął mocno szczękę, gdy zauważył, jak gapię się na Hadesa jak jakaś idiotka. Zwróciłam spojrzenie na dziewczynkę, która była kompletnie nieświadoma wkurzenia zwierzęcia. Uśmiechała się cały czas, a jej oczy błyszczały.

– Mogę go pogłaskać? – zapytała.

– Nie. Ariadne, idź już stąd i zabierz małą – powiedział Tristan głosem nieznoszącym sprzeciwu. Wyraźnie starał się sam być spokojny ze względu na konia, który bez problemu mógł wyczuć emocje swojego pana.

– Szkoda – wymamrotała dziewczynka z rozczarowaniem.

Wzięłam ją za rękę i zaczęłam prowadzić w stronę krzewów.

– Chodź, znajdziesz resztę dzieci i wygrasz – powiedziałam, siląc się na wesoły ton.

Słyszałam, jak za mną Tristan miękkim, cichym głosem mówi do ogiera, uspokajając go.

Jak się okazało, nie tylko pierwsze spotkanie z Tristanem było kompletną klapą. Nawet z jego koniem poszło mi tak źle, że prawie przy tym zginęłam.

Kup książkę Poleć książkę

ROZDZIAŁ 2.

Dziesiąta muza

Przez kolejne kilka dni starałam się kompletnie nie myśleć o wydarzeniach z zeszłej soboty.

W środę spotkałam się z Emmą i Erin, która nadal nieco pokasływała, lecz zarzekała się na wszystkie świętości, że już nie zaraża. Tak jęczała, że brakuje jej towarzystwa, że w końcu się zgodziłyśmy.

Spędzałyśmy wieczór w pokoju Emmy. Moja przyjaciółka siedziała na łóżku, a Erin zajęła miejsce na poduszce na podłodze i opierała się o jej nogi.

Jeśli myślałam czasem, że moich loków nie da się okiełznać, to było to nic w porównaniu do czupryny ciemnoskórej Erin. Jej włosów bez odpowiedniej pielęgnacji nie dało się w ogóle opanować.

Dziewczyny znały się od przedszkola, a dzięki częstemu nocowaniu u Erin i podglądaniu, jak jej mama dba o włosy córki, Emma nauczyła się co nieco i teraz poprawiała warkocze, które zostały zniszczone przez młodszą siostrę Erin. Wcześniej na prośbę rodziców bawiła się w nianię, gdy oni poszli do znajomych na popołudniową herbatę. Jej siostra Janeth miała pięć lat i więcej energii niż my wszystkie razem wzięte. Podczas układania puzzli zachciało jej się łaskotać starszą siostrę i przy okazji zniszczyła trochę jej niedawno zrobioną fryzurę. Wkurzona Erin dołączyła do nas z żądzą krwi siostry, ale jakoś udało nam się ją uspokoić.

Miałyśmy iść na maraton *Batmana* w reżyserii Christophera Nolana, który organizowało miejscowe kino. Rozpoczynał się o dwudziestej. Dziewczyny nie pracowały, w przeciwieństwie do mnie, więc chciały zostać do końca, a ja koło pierwszej w nocy planowałam się zmyć, by się wyspać. Nie planowałam powtarzać zeszłego piątku i stanu zombie, w jakim byłam. Poza tym widziałam już wszystkie trzy filmy, Erin także. To tylko dla

Kup książkę Poleć książkę

Emmy miało być kompletnie nowe doświadczenie. Odkąd dowiedziała się o maratonie, nie mogła się go doczekać.

Rozłożyłam się wygodnie na łóżku Emmy razem z moim czasopismem astrologicznym. Leżałam na brzuchu, machając nogami w górze, i wygładziłam stronę przed sobą.

Sięgnęłam do telefonu leżącego obok mnie, z którego puściłam wcześniej muzykę, i ściszyłam *Atlas Falls* Shinedown.

– Horoskop dla Panny – zaczęłam czytać, posyłając Emmie spojrzenie mówiące, by się na chwilę skupiła. Em, czując na sobie mój wzrok, znieruchomiała i zerknęła na mnie z uśmiechem. Kontynuowałam czytanie: – „Przed tobą czas na wielkie porządki. Skup się na uporządkowaniu nie tylko swojego domu, lecz także relacji. Dzięki temu łatwiej podejmiesz ciężką decyzję czekającą na ciebie w kolejnym miesiącu".

– Kiedy ja mam czysto… – Emma zmarszczyła brwi i powiodła spojrzeniem po swoim starannie posprzątanym pokoju.

Em była pedantką. Wszystko musiało być u niej perfekcyjnie poukładane, inaczej dostawała białej gorączki.

– W pokoju może i tak – stwierdziła Erin, parskając śmiechem. – Ale w relacjach? Powinnaś w końcu albo zacząć być w związku z tym całym Justinem, albo przestać wodzić chłopaka za nos.

– Nie wodzę go za nos! – oburzyła się Emma, a jej blade policzki zapłonęły szkarłatem.

– Spotykacie się co najmniej raz w tygodniu od maja – zauważyłam.

Em westchnęła.

– Po prostu… Sama się wstydzę go zapytać, czy chce ze mną być, a on tylko zaprasza mnie na kolejne randki – mruknęła. – Mówił też, że nie ma pewności, czy jest gotowy na związek…

– Facetowi brakuje jaj i wygląda na to, że chce się tylko do ciebie dobrać – orzekła Erin, zerkając na nią przez ramię. – Nie daj mu się wykorzystywać, Em.

– Nie daję, spokojnie. Tylko chodzimy na randki, nic więcej.

Patrzyłam na Emmę zmartwiona. Z naszej trójki to ona miała duszę romantyczki i od dawna marzyła o wakacyjnej miłości i o tym, by w końcu mieć chłopaka. Justin był pierwszym facetem, który jej się podobał z wzajemnością. Zazwyczaj tylko wzdychała do kogoś tygodniami, zbyt nieśmiała na zrobienie pierwszego kroku, a potem zauroczenie mijało.

Kup książkę Poleć książkę

– Ech, skoro tak mówisz – ustąpiła Erin, nie chcąc już jej męczyć. Emma, widząc, że nie będziemy drążyć, odetchnęła z ulgą i powróciła do warkoczyków. Erin spojrzała na mnie i poprosiła: – Przeczytaj teraz o nas.

Obie z Erin byłyśmy spod tego samego znaku zodiaku. Ja urodziłam się szesnastego listopada, a ona trzydziestego pierwszego października. Szczęściara przyszła na świat w Halloween.

Odszukałam wzrokiem Skorpiona i zabrałam się za czytanie:

– „Pamiętaj o złożonych obietnicach, ktoś niedługo się o jedną z nich upomni. Cierpliwość jest cnotą, a w twoim wypadku również sojusznikiem. To dobry moment na naukę nowej umiejętności, gwiazdy ci sprzyjają".

– Może zapiszę się w końcu na kurs robienia manicure – powiedziała Erin.

Sama natychmiast zaczęłam myśleć, że może to znak od wszechświata, że mogę już rozpocząć naukę jazdy konno. Coś już zaoszczędziłam… Poczułam, jak kąciki moich ust zaczęły same unosić się ku górze.

– A ja zapiszę się na naukę jazdy konnej – oświadczyłam z pewnością w głowie i promiennym uśmiechem.

Emma skończyła już z włosami Erin, która ponownie miała piękne, długie i cieniutkie warkoczyki na głowie, i zaczęła chować przybory, grzebień, piankę nawilżającą i pozostałe rzeczy do swojego zapasowego kuferka. Trzymała go specjalnie na takie sytuacje.

– Cudowny pomysł – stwierdziła Emma z uśmiechem i zamknęła kuferek z cichym trzaskiem. – Zdecydowanie polecam ci stadninę, w której jeżdżę.

Wiedziałam o tym, zanim to powiedziała. Emma jeździła od pół roku, czego ogromnie jej zazdrościłam, ale także bardzo jej kibicowałam. Podzielała moją miłość do koni. Jednak rodzice Em byli nadziani i stajnia, do której chodziła, należała do tych droższych. Patrzyłam już wcześniej na cennik zajęć, gdy szukałam miejsca, gdzie w przyszłości zaczęłabym się uczyć.

Może i posiadałam już jakieś oszczędności, ale z całą pewnością nie mogłam pozwolić sobie na takie miejsce.

– Mam już na oku inną – odparłam i obróciłam stronę na kolejną, gdzie znalazłam artykuł na temat wróżenia z fusów.

– Okej, skoro wyglądam już znowu jak człowiek, możemy iść do tego kina. – Erin zerwała się z podłogi i podeszła do dużego lustra wiszącego

Kup książkę Poleć książkę

na ścianie. Z uśmiechem zadowolenia pogładziła palcami swoje ciemne warkoczyki. – Dzięki, Em.

Wstałam z łóżka przyjaciółki i wrzuciłam czasopismo do swojej torby, którą zawiesiłam na ramieniu.

– Jak nic dziesiąta muza natchnęła Nolana do stworzenia tej trylogii, jest niesamowita – powiedziałam z szerokim uśmiechem, widząc, jak Emma z podekscytowaniem zakłada swoje trampki. – A aktorstwo? Na najwyższym poziomie.

– Przecież muz było dziewięć – stwierdziła ze zmarszczonymi brwiami Erin.

– Tylko dlatego, że w starożytności nie było kina. Gdyby istniało, Apollo na bank miałby jeszcze jedną, dziesiątą towarzyszkę. Kino to przecież sztuka.

Em pokiwała głową, a jej jasne włosy, związane w kucyk, podskoczyły.

– Zgadzam się, a wszystkie inne filmy Nolana niesamowicie mi się podobały, szczególnie *Incepcja*.

***

Nie uległam namowom Erin, bym została do końca, bo „już większość maratonu za tobą" i chwilę po północy wyszłam z kina, a o pierwszej byłam już w swoim łóżku.

Tuż po pracy pojechałam do stadniny i zapisałam się na pierwszą lekcję jazdy, którą zaplanowano już na piątek. Wiedziałam, że zanim znajdę się w siodle, minie trochę czasu.

Tego dnia jak na skrzydłach pojechałam autobusem do „Złotej podkowy". Cały dzień mnie roznosiło i nie mogłam się już doczekać.

Moja instruktorka Lucille na początku przeszła się ze mną po stajni i opowiedziała, jak powinnam się zachowywać w towarzystwie koni. Później przedstawiła mi Piegusa, wałacha, na którym miałam jeździć. Był to łagodny gniadosz. Cierpliwie stał, gdy Lucille uczyła mnie, w jaki sposób wyczyścić jego kopyta oraz sierść. Czekało mnie sporo pracy, ponieważ przede mną jeździł na nim poprzedni kursant i Piegus był cały w kurzu i piachu.

Nie mogłam przestać się uśmiechać, nawet gdy Piegus niechcący prawie nadepnął mi na stopę, kiedy czesałam jego bok. Jak się okazało, miał tam łaskotki.

Kup książkę Poleć książkę

Potem Lucille pokazała mi, jak go osiodłać. Wydawało się to znacznie bardziej skomplikowane, niż myślałam, ale w ogóle mnie to nie zdemotywowało. Starałam się zapamiętać każdy z kroków, chociaż wiedziałam, że nie ma opcji, abym była w stanie zrobić to sama jeszcze przez co najmniej kilka lekcji.

Pod koniec godzinnych zajęć Lucille pokazała mi, jak prawidłowo wsiąść na konia, jak ułożyć się w siodle, a później jak z niego zsiąść.

Nazajutrz wieczorem podczas kolacji z pasją odpowiadałam na pytanie Eliasa, jak było podczas pierwszej lekcji.

Tydzień później pierwszy raz wsiadłam na Piegusa i tak naprawdę pierwszy raz jechałam konno. Ten jeden raz, gdy miałam osiem lat, się nie liczył. Wtedy był to kucyk i nie robiłam nic poza spokojnym siedzeniem przez pięć minut, gdy właścicielka zwierzęcia trzymała za wodze i oprowadzała mnie po improwizowanym placu na boisku szkolnym.

Lucille zmieniła dzień moich lekcji z piątku na czwartek, ponieważ zaczęła przygotowywać jednego ze swoich innych podopiecznych do przyszłorocznych zawodów w skokach.

Przez kolejne kilka tygodni co tydzień jeździłam na lonży i pod okiem instruktorki ćwiczyłam anglezowanie, czyli podnoszenie się i opadanie w siodle w rytm ruchu konia. Mimo mojej pasji i zaangażowania nie za bardzo mi to wychodziło. Miałam problem z utrzymaniem równowagi i raz prawie spadłam, gdy Piegus potknął się o jakiś większy kamień na placu.

Ani mi się jednak śniło poddawać. Nawet jeśli nie miałabym przejść nigdy do nauki kolejnej rzeczy, czyli powodowania koniem podczas samodzielnej jazdy, to i tak dalej chodziłabym tutaj co tydzień. Sam kontakt z tymi zwierzętami był magiczny, a z Piegusem szybko się zaprzyjaźniłam. Przed każdą lekcją siodłałam go pod okiem Lucille, a na koniec zajmowałam się rozsiodłaniem i pielęgnacją jego sierści. Uwielbiałam, gdy podczas tych momentów zaczął mnie zaczepiać głową i dopominać się o pieszczoty, rżąc cicho dla atencji. Lucille powiedziała mi, że to dlatego zawsze na nim stara się uczyć początkujących jeźdźców – Piegus był bardzo towarzyski i rzadko zdarzało się, że czuł wobec kogoś niechęć.

Za zgodą Lucille zaczęłam przynosić mu co jakiś czas drobne przysmaki, takie jak marchewka czy jabłko.

Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego mój wolny czas zmalał. Byłam w ostatniej klasie szkoły średniej i czekały mnie egzaminy, a co za tym

Kup książkę Poleć książkę

idzie, mnóstwo nauki. Starałam się pogodzić lekcje jazdy konnej ze szkołą, z pisaniem mojej powieści, ze zmianami w sklepie oraz spotkaniami z przyjaciółkami i znajomymi. Było to ciężkie i w końcu pod koniec października zrezygnowałam całkowicie z pracy. Co prawda moje oszczędności skurczyły się drastycznie przez regularne lekcje jazdy konnej, ale już w listopadzie miałam dostać swoją część spadku. Nie planowałam po drodze żadnych większych dodatkowych wydatków.

Dwudziestego dziewiątego października weszłam do stajni z uśmiechem na ustach. Przywitał mnie zapach siana, końskiej sierści oraz rżenie Piegusa, który stał już przywiązany przed swoim boksem i patrzył w moim kierunku.

– Cześć – przywitałam się z szerszym uśmiechem i powoli do niego podeszłam, wyciągając dłoń.

Piegus wcisnął pysk w moją rękę i zarżał radośnie na powitanie, a potem spróbował położyć głowę na moim ramieniu. Zaśmiałam się cicho i poklepałam go po szyi. Mogłam poczuć pod palcami, jak ciepła i nieco wilgotna jest jego sierść. Miał za sobą kolejną intensywną jazdę. Podczas godziny ze mną mógł odpocząć, bo dopiero uczyłam się kłusować, a dla niego było to jak spokojny spacer. Lucille używała go do nauki skoków, o których ja na razie mogłam tylko pomarzyć. Nadal nie czułam się pewnie w siodle, a zwykły kłus stanowił dla mnie nie lada wyzwanie.

Rozejrzałam się za moją instruktorką, ale nigdzie jej nie było. W ośmioboksowej stajni znajdowałam się sama z Piegusem, pozostałe konie były albo na padoku, albo na pastwisku. Sięgnęłam do swojej torby, a Piegus zastrzygł uszami i z zainteresowaniem spojrzał w dół, próbując wcisnąć do niej pysk.

– Dzisiaj nic dla ciebie nie mam, wybacz mi – powiedziałam ze śmiechem i delikatnie, ale stanowczo odsunęłam powoli jego głowę w bok, z dala od mojej torebki.

Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam godzinę. Była szesnasta pięć. Lucille się spóźniała, co nigdy wcześniej nie miało miejsca.

Usłyszałam w końcu kroki i powolny tętent końskich kopyt.

Zerknęłam w kierunku wyjścia ze stajni i zobaczyłam Lucille prowadzącą z pochmurną miną kasztanowego konia, kulejącego na prawą przednią nogę. Nozdrza miał rozszerzone i oddychał ciężko; słyszałam go nawet stąd, gdzie stałam.

Kup książkę Poleć książkę

– Co mu się stało? – zapytałam zmartwiona.

Lucille podeszła z koniem, otworzyła drzwi od boksu i powoli wprowadziła zwierzę do środka.

– To jest ona. Kira – odpowiedziała z napięciem w głosie. – Zapalenie ścięgien. Przepraszam za spóźnienie, nie była w stanie dotrzeć tutaj, nim nie schłodziłam okładami jej nogi.

Podeszłam powoli do boksu i spojrzałam ze zmartwieniem na klacz po drugiej stronie. Kompletnie nie zwracała na mnie uwagi. Widziałam, jak jej sierść lśni od potu, a pod nią lekko drżą mięśnie.

– Czy to coś poważnego?

Lucille kucnęła przy Kirze i pogłaskała ją powoli po głowie, a potem po boku, zanim wstała. Klacz oddychała ciężko, ale zdawało się, że pod wpływem delikatnego dotyku nieco się rozluźniła, jak gdyby wyczuwała troskę swojej opiekunki.

Lucille wyszła z boksu i zamknęła za sobą wrota. Spojrzała na mnie, na jej twarzy widać było zmartwienie.

– Zapalenie ścięgien dla zwykłego konia raczej nie jest poważne, o ile od razu wdroży się leczenie i odczeka, aż zupełnie wyzdrowieje. Potem trzeba dać czas na rekonwalescencję. Później już powinno być w porządku. Jednak Kira… – Urwała, jak gdyby ciężko jej było przekazać złą informację. Lucille była koło czterdziestki i z tego, co mi powiedziała, zajmowała się końmi od dwudziestu lat. Kochała każde zwierzę w stajni, w której pracowała. – Kira jest koniem sportowym, skakała przez przeszkody, ale ze względu na nawracające problemy ze ścięgnami jej właściciel i jednocześnie mój szef zdecydował się przeznaczyć ją do trenowania innych jeźdźców. Myślał, że mniejszy wysiłek fizyczny pomoże. Niestety, to nadal dla niej za wiele. Nie jest w stanie pracować tyle godzin dziennie pod siodłem.

Nie podobał mi się ani jej ton głosu, ani to, jak patrzyła smutnym wzrokiem na klacz ponad niskim boksem.

– Wyjdzie z tego, prawda? Jeśli wdrożycie leczenie.

– Tak, jest w stanie z tego wyjść. Zgłosiłam to już mojemu szefowi i powinien w tej chwili zadzwonić po weterynarza.

Piegus przypomniał o sobie cichym parsknięciem. Podeszłam do niego i pogładziłam powoli jego miękkie chrapy.

– Skoro to dla niej za wiele, to zmniejszcie po prostu czas jej pracy.

Kup książkę Poleć książkę

– To nie zależy ode mnie, ale od niego. I to nie takie proste. Ona nie nadaje się do uczenia początkujących i nawet średnio zaawansowanych jeźdźców, a doświadczeni nie bardzo chcą z nią dalej pracować – mruknęła pochmurnie.

Nie chciałam dopytywać, bo Lucille nie wyglądała na skorą do dalszej rozmowy na ten temat. Podeszła do mnie i poklepała Piegusa po szyi.

– Dobra, zabierajmy się do pracy. Oczywiście nasza lekcja wydłuży się o tyle, o ile się spóźniłam.

Jak obiecała, tak zrobiła, a ja przez całą naszą godzinę popełniałam głupie błędy, bo miałam w pamięci słowa Lucille i pysk Kiry z wyrazem pełnym bólu. Odkąd zaczęłam pojawiać się w stajni co tydzień, zdołałam już dostrzec, że klacze mają naprawdę bogatą mimikę.

***

Było Halloween i jednocześnie osiemnaste urodziny Erin. W tym roku ten dzień wypadał w sobotę, więc miałam spotkać się z moimi przyjaciółkami po kolacji, z której mimo wszystko nie chciałam zrezygnować.

Ciocia zaproponowała zmianę godziny z dwudziestej na wcześniejszą, ze względu na mnie i to, że chciałam pójść na przyjęcie do Erin, ale powiedziałam, że nie trzeba. Wiedziałam, że Kay źle by to zniosła. Dla kogoś innego przesunięcie kolacji nie byłoby wielkim problemem, ale dla niej już tak.

Moja siostra musiała mieć dokładny plan każdego dnia, od pobudki aż do pójścia spać, i każda, nawet najmniejsza zmiana była przez nią źle odbierana, nawet jeśli z całej siły starała się z tym walczyć. Wiedziałam, że mocno by to ją zdenerwowało i zestresowało. To później mogłoby przyczynić się do tego, że tej nocy ponownie miałaby problem z zaśnięciem. Wygrała długą i żmudną walkę z bezsennością. Nie chciałam jej tego zawalać, a dla mnie godzina czy nawet dwie w jedną czy drugą stronę niewiele zmieni.

Żeby jednak zaoszczędzić czas, postanowiłam już wcześniej się wyszykować, bo samo zrobienie makijażu zajmowało mi wieczność.

Jako że to było Halloween, każdy miał przyjść w przebraniu i mógł się wcielić w postać lub rzecz zaczynającą się na pierwszą literę imienia.

No naprawdę, Erin to miała pomysły. Dodatkowo zaprosiła na tę imprezę chyba cały nasz rocznik. Podobnie jak rodzina Emmy, jej rodzice

Kup książkę Poleć książkę

byli nadziani i posiadali ogromny dom. Czułam się tam nieswojo, ale nie dlatego, że to miejsce mnie onieśmielało. Sama wychowałam się w znacznie większej posiadłości. Po prostu wracały nieprzyjemne wspomnienia z matką w roli głównej.

Naprawdę długo nie wiedziałam, w co się przebrać, bo ta durna zasada pierwszej litery imienia mocno mnie ograniczyła.

W końcu postanowiłam przebrać się za Alice z pierwszej części *Resident Evil*. Udało mi się upolować w lumpeksie czerwoną sukienkę, niezwykle podobną do tej z filmu, ale nieco przerobiłam ją za pomocą nożyczek, by wyglądała jak tamta. Pod nią włożyłam czarną minispódniczkę, która leżała na dnie mojej szafy już ponad rok, bo wcześniej nie miałam okazji, by ją założyć. Żal mi było jej nie kupić, bo dałam za nią tylko jednego funta i prezentowała się ślicznie.

Krótką blond perukę, czarne buty z wysokimi cholewkami do połowy łydki oraz plastikowy pistolet musiałam już kupić, co zrobiłam przez internet. Nienawidziłam chodzić po sieciówkach. Na szczęście wszystko dotarło na czas.

W pełni ubrana, umalowana i już w peruce zeszłam po schodach na dół. Słyszałam głosy dobiegające z kuchni i rozpoznałam Eliasa rozmawiającego z wujkiem.

Stanęłam jak wryta w progu kuchni, zaskoczona widokiem Tristana i Sorschy przy stole.

Przypomniałam sobie momentalnie moje wcześniejsze rozważania, czy pojawić się na kolacji, czy może jednak wyjątkowo zrezygnować. Teraz trochę żałowałam tej decyzji.

To był ten jeden z kilku razy, gdy zlekceważyłam ostrzeżenie w moim horoskopie i miałam za swoje.

„Czeka cię konfrontacja, na którą możesz nie być gotowa".

Mimo że to ja olałam tę wzmiankę, zaczęłam w myślach wysyłać przekleństwa pod adresem sił wyższych i wszechświata.

– Cześć wszystkim! – przywitałam się z promiennym uśmiechem, robiąc dobrą minę do złej gry.

Ciocia spojrzała na mnie z uśmiechem, ale i cieniem zmartwienia na twarzy.

– Wyglądasz świetnie, ale chyba weźmiesz jakiś płaszcz? Inaczej się przeziębisz. Zdecydowanie jest już za zimno na taki strój.

Kup książkę Poleć książkę

– Dzięki! Włożę czarną skórzaną kurtkę, idealnie pasuje do tego stroju. Emma ma po mnie przyjechać samochodem, nie będę tak chodziła.

Emma obchodziła osiemnastkę we wrześniu i z tej okazji dostała od rodziców auto. Zrobiła już prawo jazdy i zadeklarowała się podwieźć mnie do domu Erin.

– Idziesz na imprezę halloweenową? – spytał Elias i uniósł swoją szklankę z wodą, by wypić spory łyk.

Kay popatrzyła w moim kierunku i zlustrowała mnie powoli spojrzeniem, a między jej brwiami zawitała drobna zmarszczka.

– Dlaczego ta sukienka jest podarta? – spytała powoli.

– Taką kieckę miała Alice w pierwszej części *Resident Evil*. I tak, idę. To w dodatku podwójna impreza, bo jeszcze urodziny Erin, mojej przyjaciółki – wyjaśniłam.

Usiadłam przy stole na swoim stałym miejscu, między wujkiem a Levim. Naprzeciwko mnie jednak zamiast cioci siedział Tristan. Imogen z kolei zajęła krzesło dalej, przy Kay.

Super, kolejne niezbyt miłe zaskoczenie.

W horoskopie była mowa o konfrontacji i chociaż Tristan wcześniej nic nie wypaplał na temat mojej niedoszłej tragicznej śmierci przed kilkoma tygodniami – inaczej już dawno ktoś by mnie opieprzył za nieuwagę – byłam pewna, że teraz coś o tym powie.

Pośrodku stołu stała wielka pieczeń, popisowe danie mojej cioci. Obok były również miska z purée, sos pieczeniowy, sałatka ze świeżych warzyw. Zauważyłam też czerwone wino oraz karafkę z wodą. Tylko przy talerzu cioci, wujka, Tristana i Sorschy czekały kieliszki na alkohol.

Kay i Elias nie pili, a ja, cóż, oficjalnie nie mogłam.

Co nie znaczy, że nie piłam. Wiedziałam, że na imprezie u Erin znajdzie się niejeden rodzaj alkoholu i to była tak naprawdę tajemnica poliszynela. Gdy powiedziałam cioci o imprezie, zgodziła się od razu pod warunkiem, że zadzwonię, by po mnie przyjechała i zabrała mnie do domu, bez względu na godzinę.

Ciocia Imogen była młoda, ledwo po trzydziestce, więc pewnie doskonale pamiętała, jak to jest być nastolatką. Zdawała sobie sprawę, że jeśli by się nie zgodziła, stałabym się kłębkiem nieszczęścia na kolejne miesiące.

Nałożyłam sobie porcję jedzenia, a do szklanki nalałam wody.

Kup książkę Poleć książkę

– Dołączyli dzisiaj do nas Sorscha i Tristan, bo chcemy uczcić, że Hades zostanie po raz pierwszy ojcem – powiedziała ciocia z radosnym uśmiechem.

– Ale super! Będzie mały konik! – zawołał radośnie Levi.

Spojrzałam na Tristana i ujrzałam, jak jego twarz zajaśniała od uśmiechu i wyraźnej dumy. Jego szare oczy lśniły niczym płynne srebro.

– Tak, dzisiaj dostałem telefon, że krycie jednak się powiodło. Były pewne komplikacje po drodze, ale lekarz weterynarii zapewnił, że zagrożenie minęło. Morgana jest w czwartym miesiącu i na przełomie maja oraz czerwca będzie się źrebić.

– Jakie komplikacje? – spytała Kay, patrząc na Tristana, a jego uśmiech nieco się zmniejszył.

Wyraźnie nie chciał o tym mówić, ale Kay nie była w stanie tego zauważyć. Elias jednak już i tak pospieszył z pomocą przyjacielowi:

– To może być nadal trudne…

– Jest w porządku – zapewnił pospiesznie Tristan i powoli sięgnął po kieliszek z winem, upił mały łyk. – To była ciąża bliźniacza. Weterynarz musiał usunąć jeden z płodów, aby drugi mógł się dobrze rozwijać.

Och, nie – pomyślałam i od razu zalało mnie współczucie wobec Tristana.

Levi zrobił przejętą minę i ciocia pochyliła się ku niemu, by szeptem wyjaśnić mu łagodnie, że to było konieczne i konikowi nic nie będzie.

Ciąże bliźniacze u koni zdarzały się niezwykle rzadko i okazywały się bardzo śmiertelne. Jedynie jeden procent kończył się porodem i przeżyciem klaczy oraz jej źrebiąt.

Takie wyjaśnienie wystarczyło mojej siostrze w zupełności. Pokiwała powoli głową.

– W takim razie gratuluję. Gdzie w tej chwili znajduje się Morgana?

– Tutaj, w Londynie. Wolałem, by klacz znajdowała się w bliskiej hodowli, w razie gdyby trzeba było powtórzyć krycie. Nie chciałem wozić Hadesa przez pół kraju kilka razy. Nie przepada za jazdą w przyczepie.

– Cudowna informacja, naprawdę! – mówiła zachwycona ciocia. – Mam nadzieję, że gdy Morgana się ożrebi, pozwolisz nam zobaczyć młode. Źrebięta są wspaniałe.

– Oczywiście – zapewnił Tristan i uniósł kąciki ust w nieznacznym uśmiechu. – Jak mógłbym ci tego zabronić, Imogen.

Kup książkę Poleć książkę

– Nieznośne, małe i niezdarne łobuzy – stwierdził z rozbawieniem wujek. – Pamiętam, jak klacz moich rodziców miała swojego pierwszego i jedynego źrebaka. Pierwszy rok miałem wrażenie, że mieliśmy go nie jednego, ale tuzin. Wszędzie go było pełno i non stop zaczepiał inne zwierzęta na naszej farmie. A ile razy wylądował na tyłku, to nie zliczę. Cud, że sobie nic nie połamał.

Sorscha zaśmiała się cicho i dźwięcznie.

– To prawda. Jestem niezwykle ciekawa, co też z tego wyjdzie. Ta klacz to też niezłe ziółko, więc biorąc pod uwagę także charakterek Hadesa, ich potomstwo pewnie będzie z piekła rodem.

– Źrebię będzie twoje? – Nie mogłam powstrzymać pytania, cisnęło mi się na usta, odkąd tylko usłyszałam, że wszystko jest już w porządku.

Tristan zerknął na mnie przelotnie, ale potem skupił uwagę na trzymanym w dłoni kieliszku z winem.

– Tak. Chcę mieć pierwszego źrebaka po Hadesie i zawarłem to w umowie. Oczywiście młode będzie cały czas przy matce. Ma do mnie trafić, gdy skończy jakieś siedem, osiem miesięcy. Wszystko zależy od tego, jak sobie będzie radzić ze stopniowym oddzieleniem od matki. Nie chcę zabierać go za wcześnie i potem walczyć z problemami behawioralnymi.

– Kiedyś nasz ojciec tak zrobił – powiedziała Sorscha, przewracając oczami. – Klacz, którą kupił, była niemożliwa i przez pierwsze dwa lata tak właściwie walczyliśmy z jej zachowaniem.

– Wasz ojciec popełnił wiele głupich błędów – stwierdził wujek, przestając się uśmiechać.

– Owszem. – Tristan zacisnął palce na nóżce od kieliszka i jego twarz zaszła cieniem.

Wszyscy wiedzieliśmy, że ojciec rodzeństwa Nivenów był diabłem w ludzkiej skórze. Sorscha i Tristan go nie znosili, ale u Tristana to już wkraczało na ścieżkę pełną nienawiści i mroku. Przybrał nieobecny wyraz twarzy, zatracając się we własnych myślach.

Hrabia Dartmouth odciął swoją córkę od funduszy i kazał jej wynieść się z jego domu po tym, jak sprzeciwiła się jego woli. Od tamtej pory Sorscha go nie widziała.

Tristan natomiast wyglądał, jakby to, co go spotkało z ręki ojca, było znacznie gorsze.

Kup książkę Poleć książkę

– Tristanie, informuj nas na bieżąco, jak się miewa Morgana – poprosił Elias, starając się rozluźnić atmosferę, a potem spojrzał na mnie. – Jak ci idzie nauka jazdy na koniu, Ariadne?

Oczywiście na dźwięk mojego imienia i słowa „koń" Tristan zwrócił na mnie uwagę, wyrywając się z miejsca, do którego wcześniej trafił myślami. W jego oczach nadal szalał sztorm, ale i cień gniewu.

Po prostu świetnie.

Elias nie mógł wybrać gorszego momentu na zadanie tego pytania.

Kup książkę Poleć książkę

Spis treści

Prolog. Jabłko niezgody 5
Rozdział 1. Jeden z koni Diomedesa 11
Rozdział 2. Dziesiąta muza 22
Rozdział 3. Byłam między Scyllą a Charybdą 35
Rozdział 4. Ku czci Dionizosa 47
Rozdział 5. Momos byłby dumny 58
Rozdział 6. Chciałabym mieć teraz hełm Hadesa 68
Rozdział 7. Eris miałaby niezły ubaw 77
Rozdział 8. Koński odpowiednik Cerbera 88
Rozdział 9. Zachowałam olimpijski spokój 99
Rozdział 10. W niełasce Apolla 111
Rozdział 11. Plan godny Afrodyty 121
Rozdział 12. Furie mogłyby się schować 131
Rozdział 13. Zadufany w sobie narcyz 142
Rozdział 14. Byłyśmy niczym trzy Erynie 152
Rozdział 15. Tantalowe męki 165
Rozdział 16. Weszłam na moją własną górę Parnas 177
Rozdział 17. Cena przecięcia węzła gordyjskiego 187
Rozdział 18. Ambrozja domowej roboty 199
Rozdział 19. Pytyjskie odpowiedzi psychopaty 211

Kup książkę Poleć książkę

Rozdział 20. Stajnia Augiasza z moich myśli 223
Rozdział 21. Chyba zaraz przeniosę się na Pola Elizejskie 234
Rozdział 22. Pod egidą niespodziewanego sojusznika 245
Rozdział 23. Argusowa czujność 257
Rozdział 24. Mam nad sobą miecz Damoklesa 268
Rozdział 25. Otworzyłam puszkę Pandory 280
Rozdział 26. Moja przeklęta pięta Achillesa 291
Rozdział 27. Nić mojej imienniczki, Ariadny 301
Rozdział 28. Na parkiecie z Terpsychorą 311
Rozdział 29. Przeklęta strzała Erosa 322
Rozdział 30. Może jednak będzie ze mnie Amazonka 334
Rozdział 31. Anteros, patron miłości nieodwzajemnionej 345
Rozdział 32. Przysięgam na rzekę Styks 357
Rozdział 33. Zajrzałam Tanatosowi w twarz 368
Epilog. Wbrew Mojrom 376

Playlista 382

Kup książkę Poleć książkę

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

DRUGA CZĘŚĆ SERII **SPLECIONE LOSY**

Ariadne Crawford ma niecałe osiemnaście lat. Niedługo skończy szkołę średnią, ale nie bardzo wie, co chciałaby robić dalej. Wynikające z troski pytania starszej siostry Kaydence nie pomagają, a tylko dokładają dziewczynie stresu. Lecz oto pojawia się światełko w tunelu: Ariadne dostaje szansę na spełnienie swojego największego marzenia – będzie się uczyć jazdy konnej!

Trening kosztuje, na szczęście dziewczyna dysponuje odpowiednią kwotą, którą zarobiła podczas pracy w sklepie jeździeckim. To tam poznała Tristana Nivena, najlepszego przyjaciela Eliasa, chłopaka Kaydence. Znajomość zaczęła się nie najlepiej – od sprzeczki, i to tylko z pozoru błahej.

Wkrótce przed swoimi urodzinami Ariadne zdecyduje się na mało przemyślany, ale niezwykle dla niej ważny krok i tym samym sporo namiesza w życiu swoim i swoich najbliższych. Również w życiu Tristana…

CZY TYM DWOJGU UDA SIĘ SZCZĘŚLIWIE WYDOSTAĆ Z LABIRYNTU POGMATWANYCH EMOCJI?

PATRONI MEDIALNI:

ebook dostępny na: ebookpoint

beYA 14+ beya.pl

ISBN 978-83-289-0843-7

cena: 44,90 zł